

665



Teatr potrzebny

**AGATA
TUSZYŃSKA**

W Radomiu każdy umie odpowiedzieć na pytanie, gdzie znajduje się teatr, a z taksówkarzem przeprowadzić można wcale uczoną rozmowę o obecnie wystawianych sztukach. Do gmachu Urzędu Miejskiego (siedziba teatru) ciągną co wieczór ludzie. Nie ma kłopotu z wypełnieniem dużej — przeszło 400 miejsc — widowni, z małą (90 miejsc) jest jeszcze łatwiej, choć sztuki tu trudniejsze. Radomianie do teatru chodzą. Polubili, przyzwyczaili się, cenią.

Radomski Teatr im. Jana Kochanowskiego nie bez racji więc nosi nazwę: Powszechny. To rzeczywiście coś znaczy. Nawet bardzo wiele, zważywszy, że teatr funkcjonuje dopiero trzeci sezon, a już jest rzeczywiście potrzebny. I unikalny chyba pod tym względem nie tylko na prowincji. Tzw. „średnia widza” jest tu jedną z najwyższych w kraju.

Dyrektor i kierownik artystyczny teatru Zygmunt Wojdan mówi o tym swoim ogromnym osiągnięciu bardzo skromnie: „Potrafię wczuć się w sytuację

przeciętnego widza, stanąć w jego roli; to podpowiada mi, co mu się może podobać i co mu jest potrzebne. Przeciętna publiczność jest bardzo mądra. Zawsze bezbłędnie weryfikuje wszelkie nieprawidłowości. Ja nie chcę jej wychowywać, wolę doskonalić siebie, swój teatr — przy jej pomocy. Myślę, że przyszedł czas, kiedy w teatrze decydować będzie publiczność”.

Repertuar układany jest w radomskim teatrze z dużą rozważą. Obok klasyki — sztuki współczesne (kilka polskich prapremier). Obok *Wyzwolenia* i *Witkiewicza* — *Judzia wdowa* i *Romans z wodewilu*, obok Czechowa — *Krasnoludki dla dzieci*. Ta różnorodność jest potrzebna, kontrasty — konieczne. Umiejętność zaciekawienia po raz pierwszy, zjednanie zaufania później — daje owoce. A właśnie komedie i musicale decydują o tym, że znajdzie się publiczność i na Gombrowicza czy Różewicza, o których dyrektor obecnie marzy. Może sobie pozwolić na takie marzenia. Grunt został zdobyty. I widz.

Odwiedziłam radomski teatr w dwa powszednie wieczory. Tłok był ogromny, przyjęcie bardzo gorące, choć minął już jakiś czas od premier obu przedstawień. *Sen nocy letniej* Szekspira w reżyserii Jerzego Rakowieckiego

grany jest od stycznia — kilkanaście razy. *Drugie danie* Mrożka w reż. Zygmunta Wojdana (od listopada) — dobiega czterdziestki.

Zygmunt Wojdan sięgnął po rzadziej grywaną sztukę autora *Tanga*, powstałą w pierwszym pomysle w 1967 roku. Było to opowiadanie pt. *Poczwórka*, jej druga wersja — *Drugie danie* — została scenicznym dramatem. To teatralna groteska w najlepszym Mrożkowym stylu. Takie jest też przedstawienie Wojdana. A powściągliwość i poczucie taktu zarówno reżysera, jak i wykonawców, o jakie apeluje Mrozek, nadają radomskiej realizacji niezwykle precyzję.

Dziwny to rebus. „Poczwarna powtórka we czwórce” — jak nazwał go Jan Błoński. Czułe tête-à-tête ojca z synową, wtargnięcie Widma-Wodza, przyjazd syna... Wszyscy zabawiają się ze wszystkimi, albo tylko szykują się do tego. Wszyscy też zostają wyszydzeni. A ów erotyczny galimatias jest przeciw zręczną (i zabawną) maską dla przedstawienia relacji szerzej pojętych — stosunków rodzinnych, społecznych.

Kamuflaż jest jasny, ale nienatrętny. A przedstawienie przypowieścią o pokoleniach, o symbolicznej zmianie warty, której następcy dalecy są od skrzydlatych wyobrażeń. A i zajadłych fanatyków sprzed lat niełatwo już rozpoznać.

Mały za wszelką cenę chce wydostać się spod wpływu ojca. Ma dwa wyjścia: przyjęcie idei Wodza, oddanie się sprawie, walce, polityce albo rodzinnej sielance przy boku zmysłowej małżonki. I zgodzi się na ciepłe kapcie. Umrze bunt, który i tak był tylko środkiem wyzwolenia. Sposobem ratunku podsycałym

»Drugie danie« Mrożka. Konrad Fulde (Tato), Stanisław Szparczyński (Widmo), Ewa Pietras (Ona)



0606 N 12